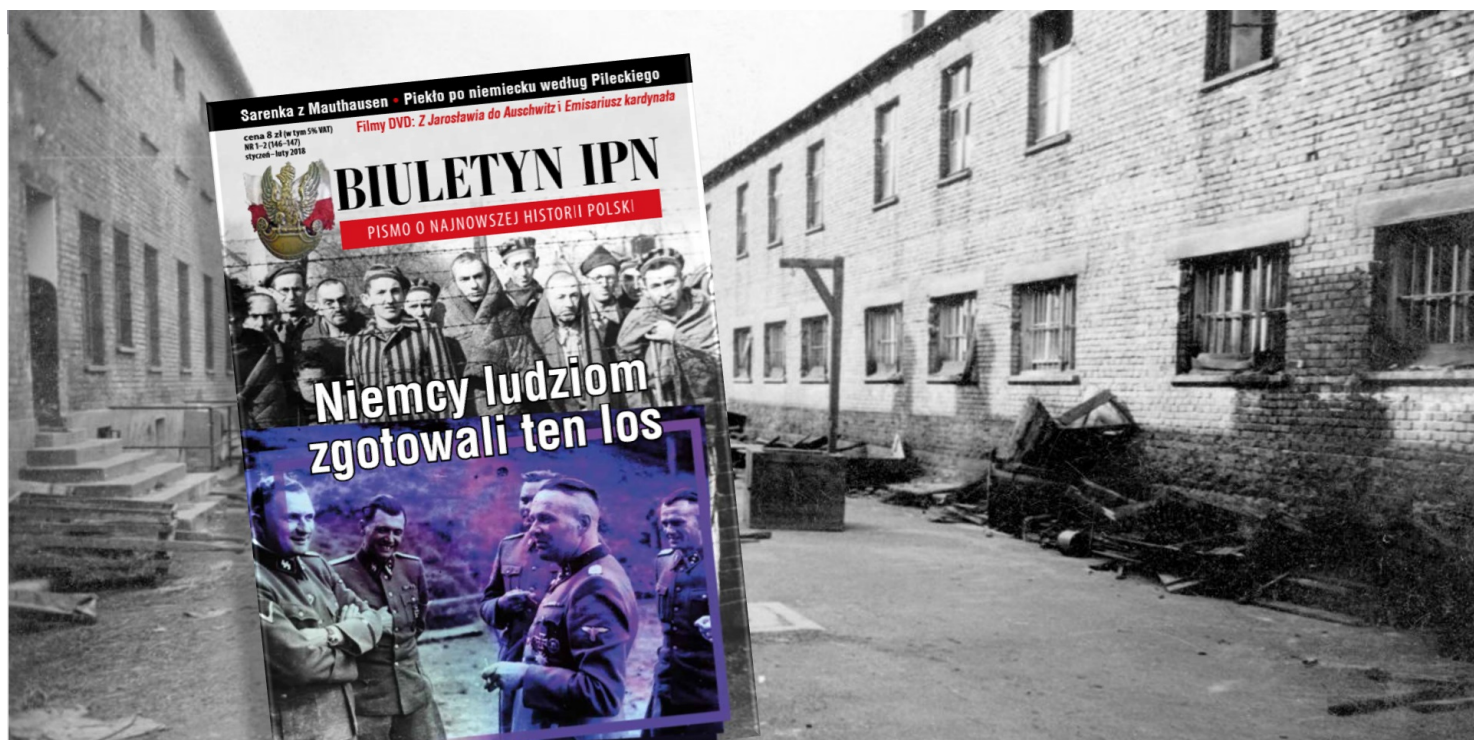


Przystanek historia

<https://przystanekhistoria.pl/pa2/teksty/54385,Pieklo-po-niemiecku-wedlug-Pileckiego.html>



ARTYKUŁ

Piekło po niemiecku według Pileckiego

OKRES HISTORYCZNY

(1939-1945) II wojna światowa

Autor: ANNA ZECHENTER 26.01.2020

Kiedy do Konzentrationslager Auschwitz 14 czerwca 1940 r. przybył pierwszy transport ponad siedmiuset polskich więźniów z Tarnowa, nikt nie wiedział, że właśnie w tym obozie, na ziemi wcielonej do Rzeszy, rozgrywać się będą sceny, przy których zbledną obrazy z piekła Dantego.

Ponieważ wyrastały tam wciąż nowe skupiska baraków, w dowództwie jednego z licznych na początku okupacji podziemnych ugrupowań, Tajnej Armii Polskiej, zapadła decyzja, że ktoś musi przedostać się do środka. Czy Pilecki był pomysłodawcą tego planu, czy tylko chętnym do jego wykonania – nie wiadomo. Tłumiący w sobie każdą słabość obrońca polskich granic w 1920 r., potem kipiący energią w codziennej pracy obywatel ziemski z Nowogródzyczyny, pozwolił się ująć Niemcom i trafił do Auschwitz z transportem wieczorem 21 września 1940 r. Przez kolejne miesiące i lata wysyłał na zewnątrz szyfrowane meldunki o położeniu więźniów i działalności założonego przez siebie Związku Organizacji Wojskowej.

Od jego przybycia do lagru minął niespełna miesiąc, gdy nadał pierwszą wiadomość opisującą tamtejsze warunki egzystencji – dotarła ona kilka tygodni później do komendanta głównego ZWZ, gen. Stefana Roweckiego, i na jego rozkaz została przekazana do Londynu. Po dwóch miesiącach przyszła od Pileckiego informacja o sformowaniu pierwszej „piątki” podziemnej struktury. Kolejne powstające pięcioosobowe grupy nie wiedziały o istnieniu innych. Ostatecznie, przed ucieczką Pileckiego w kwietniu 1943 r., ZOW liczył około ośmiuset zaprzysiężonych więźniów – taką siatkę trudno byłoby stworzyć jednemu człowiekowi poza obozem, a cóż dopiero wśród ludzi wygłodzonych, pracujących ponad siły i podatnych na pokusę, by się zmienić w „muzułmana”.

Moment, w którym Pilecki mógł spokojnie opisać wszystko, co widział, nadszedł dopiero po wojnie, we Włoszech. Od 1943 r. żył w wirze spraw konspiracyjnych, służył w Kedywie, potem w Powstaniu Warszawskim dowodził jednym z oddziałów zgrupowania „Chrobry II” w tzw. Reducie Witolda. Z ruin stolicy wyszedł jako jeńiec, a do 2. Korpusu gen. Władysława Andersa dołączył w 1945 r. po wyzwoleniu przez Amerykanów z niemieckiego obozu w Murnau.



Kenkarta Witolda Pileckiego na nazwisko Smoliński. Fot. AIPN

Wśród licznych powojennych relacji obozowych nieznany przez całe dekady *Raport Witolda* zajmuje miejsce szczególne: napisany został przez człowieka niezwyklej formatu duchowego, który dobrowolnie przekroczył bramy piekielne. Pełny tekst dokumentu ujrział światło dzienne dopiero w 2000 r.¹, gdyż Pilecki, aresztowany i

skazany na śmierć po powrocie do pojałtańskiej Polski, został stracony w 1948 r. za współpracę ze sztabem 2. Korpusu. „Oświęcim przy tym to była igraszka” – szepnął żonie podczas ostatniego widzenia. Jego skatowane ciało bezpieka prawdopodobnie wrzuciła do dołu na warszawskiej Łączce.

„Rżnięto nas ostrymi narzędziami”

Raport Witolda to źródło wszechstronne: stanowi unikatowy opis budowy i działalności podziemia w lagrze, dowodzi fundamentalnego znaczenia żelaznej wewnętrznej dyscypliny dla przetrwania w morderczych warunkach i, wreszcie, analizuje zachowania ludzkie w warunkach ekstremalnych. „Widziało się powolną śmierć przyjaciela i niejako konało się z nim razem... – pisał Pilecki o chwilach swojego wewnętrznego dojrzewania – a jednak człowiek odżywał, odradzał się, przeradzał. I jeśli tak dzieje się nie raz, a powiedzmy dziewięćdziesiąt – to trudno, staje się kimś innym, niż było się na ziemi... A ginęły nas tam tysiące... dziesiątki tysięcy... a potem już – setki tysięcy... [...]. Tak przekuwaliśmy się wewnątrz”.

„Przez bardzo długo męczonych” najbardziej pożądaną była, jak pisze Pilecki, kara śmierci – najcięższa, ale w warunkach Auschwitz uchodząca za lżejszą od pozostałych, bo szybka.

Nie wszyscy, rzecz jasna. „Obóz był probierzem, gdzie się sprawdzały charaktery. Jedni staczali się w moralne bagno. Inni szlifowali swe charaktery jak kryształ. Rżnięto nas ostrymi narzędziami. Ciosy boleśnie wrzynały się w ciała, lecz w duszy znajdowały pole do przeorania... To przeradzanie się przechodzili wszyscy. Jak pługiem przeorana ziemia odkłada się na prawo w skibę urodzajną – po lewej zostawała do przeorania dopiero w następnym cięciu. Czasami tylko pług wyskakiwał na jakimś kamieniu i zostawał kawał roli nie przerobiony, jałowy... nieużytek... Opadły z nas wszystkie tytuły, dystynkcje, dyplomy – zostały tam daleko, na ziemi... [...] Staliśmy się tylko nagą wartością. Tyle człowiek mógł i znaczył, ile był wart...”.

„Zakład dla obłąkanych”

Niezależnie od tego, o czym pisze autor, jego relacja stanowi w każdym fragmencie nade wszystko oskarżenie

niemieckich oprawców. W chwili przybycia na miejsce przeznaczenia Pilecki zderzył się z rzeczywistością przekraczającą jego możliwości pojmowania – słowo „Oświęcim” było dla niego do tej pory tylko nazwą polskiego miasteczka. „To miejsce we wspomnieniach moich nazwałbym momentem, w którym kończyłem ze wszystkim, co było dotychczas na ziemi, i zacząłem coś, co było chyba gdzieś poza nią. [...] W głowy nasze uderzały nie tylko kolby esesmanów – uderzało coś więcej. Brutalnie kopnięto we wszystkie nasze pojęcia, do których myśmy się na ziemi przyzwyczaili (do jakiegoś porządku rzeczy – prawa). To wszystko wzięto w łeb”.

Szczuci psami, bici i zabijani w akompaniamencie szyderstw i śmiechu prześladowców, przekroczyli bramę z napisem „Arbeit macht frei”. „W nieco fantastycznym, pełzającym po nas ze wszystkich stron świetle reflektorów, widoczni byli jacyś niby-ludzie – wspominał Pilecki pierwsze zetknięcie z Niemcami w Auschwitz. – Z zachowania podobni raczej do dzikich zwierząt [...]. W dziwnych ubraniach w pasy, jakie się widziało na filmach o Sing-Sing, z orderami na kolorowych wstążkach (tak mi się wtedy w migającym świetle wydawało), z drągami w rękę, rzucili się z dzikim śmiechem na pojedynczych naszych kolegów. Bijąc ich po głowach, kopiąc leżących już na ziemi w nerki i w inne czułe miejsca, wskakując butami na piersi, brzuch – zadawali śmierć z niesamowitym jakimś entuzjazmem”.

Pierwsza próba zrozumienia sytuacji przez Pileckiego: „Ach! Więc zamknęli nas w zakładzie dla obłąkanych!” przeradza się szybko w rzeczywistą ocenę stanu rzeczy. Każdego pytano po niemiecku, kim był w cywilu. „Odpowiedź: ksiądz, sędzia, adwokat powodowała bicie i śmierć. Przede mną w piątce stał jakiś kolega, który na to pytanie, rzucone mu z równoczesnym ujęciem go garścią za ubranie pod gardłem, odpowiedział: »Richter« [niem.: sędzia]. Fatalny pomysł! Po chwili był na ziemi bity i kopany”. Pilecki wreszcie zrozumiał: „Więc wykańczano specjalnie inteligencję. Po tym spostrzeżeniu zmieniłem nieco zdanie. To nie obłąkańcy, to jakieś potworne narzędzie do wymordowania Polaków, rozpoczynające swe dzieło od inteligencji”.



Bloki obozowe KL Auschwitz. Fot.

AIPN

I nie mylił się, taka bowiem miała być początkowo rola Auschwitz: katownia dla polskich inteligentów oraz Polaków walczących w podziemiu z Niemcami. Nasilający się ruch oporu przerósł wyobrażenia Niemców, więc przepełnione więzienia trzeba było „rozładować” – i zrobić tym samym miejsce dla kolejnych Polaków.

Dopiero w świetle dziennym Pilecki zobaczył, że „ordery”, które widział w makabrycznym nocnym szaleństwie, były naszywkami w kształcie trójkąta. Jeszcze w maju 1940 r. przywieziono do tworzonych miejsc eksterminacji trzydziestu niemieckich przestępców z Sachsenhausen – to oni nosili zielone naszywki i numery od pierwszego do trzydziestego i jako funkcyjni byli przeznaczeni do nadzoru nad pozostałymi więźniami. Dołączyło do nich piętnastu esesmanów z Krakowa – powstał załóżek przyszłej załogi.

Morderczy dryl

Przez ponad dwa i pół roku oglądał dzień po dniu i przeżywał noc po nocy piekło. „Oddano więc nas na blok 17a, w ręce blokowego Alojza² zwanego później »krwawym Alojzem«. Był to Niemiec – komunista z czerwonym winklem – zwyrodnialec, siedzący w obozach około sześciu lat³; bił, katował, znęcał się, uśmiercając codziennie kilka osób. Lubował się w porządku i dyscyplinie wojskowej, wyrównywał szeregi, bijąc drągiem”.

Pobudki nad ranem, bieg do latryny, gdzie zwlekających uderzenie drągiem wtrącało w topiel; bieg pod pompy, bo za brudne nogi bito drągiem; bieg po lurę zwaną kawą – „szarpiący nerwy rwetes”, jak pisze Pilecki, był jednym ze sposobów wykańczania „heftlingów”. Na apelu porannym odbywało się odliczanie. „Jeśli zdarzały się wypadki, że kogoś brakowało – nie dlatego, że uciekł, ale np. jakiś nowicjusz naiwnie się schował lub wprost zasnął – i apel się nie zgadzał ze stanem liczbowym lagru – wtedy szukano, znajdowano, wyciągano na plac i prawie zawsze zabijano publicznie. Czasami nieobecny był więzień, który gdzieś się powiesił na strychu lub właśnie w czasie apelu »szedł na druty« – wtedy rozlegały się strzały wartownika na wieżycy i więzień padał przeszyty kulami. »Na druty« szli więźniowie przeważnie rano – przed nowym dniem męki”. Codziennie oglądał wymarsz kompanii karnej. Blokowy Ernst Krankemann⁴ „miał obowiązek wykańczać możliwie prędko przydzielanych mu prawie codziennie więźniów; obowiązek ten odpowiadał charakterowi tego człowieka. Jeśli się ktoś nieopatrznie wysunął parę centymetrów w przód, to Krankemann wbijał mu noszony w prawym rękawie nóż. Ten zaś, kto przez zbytnią ostrożność cofnął się trochę za wiele, otrzymywał od przebiegającego szeregi kata – cios nożem w nerki. Widok padającego człowieka, kopiącego nogami czy wydającego jęki, rozwścieczał Krankemanna. Wskakiwał wtedy na jego klatkę piersiową, kopał w nerki, w narządy płciowe, wykańczał jak najprędzej”. Ten widok „przenikał prądem” Pileckiego.

Odpuścić, gdy zabijali innych

„Krematorium budowaliśmy dla siebie – pisał. – Rusztowanie wokół komina wznosiło się coraz wyżej. Z taczka napelnioną [...] trzeba było szybko się posuwać, a i po deskach ułożonych dalej – pchać taczka biegiem. Co 15–20 kroków stał kapo. [...] Tu konkurowały z sobą w walce o życie mięśnie, spryt i oczy. Trzeba było mieć dużo siły, aby pchać taczka, trzeba było umieć utrzymać ją na desce, trzeba było widzieć i wybrać odpowiedni

moment »na wstrzymanie« w pracy, aby złapać oddech w zmęczone płuca. Tu właśnie widziałem, jak wielu z nas, inteligentów, nie daje sobie rady w ciężkich, bezwzględnych warunkach. Tak – wtedy przechodziliśmy twardą selekcję. [...] Wszyscy, którzy się do pracy nie nadawali lub nie mieli już sił biegać z taczka, byli bici, a przy upadku – zabijani drągiem lub butem. W takich właśnie chwilach zabijania innego więźnia człowiek, jak prawdziwe zwierzę, stał parę minut, łapał oddech w szybko pracujące płuca, wyrównywał nieco tempo łopoczącego serca...”.

Ci, dla których pracy zabrakło, byli zmuszani do „uprawiania gimnastyki”. „Niemożliwością było zrobić »żabkę« dookoła wielkiego placu – już nie dlatego, że w drewniakach, bo się je brało wtedy w ręce, i nie dlatego, że boso po żwirze zdierało się skórę ze stóp do krwi; lecz dlatego, że żadne mięśnie na taki wyczyn nie wystarczały. Tu znowu ratowała mnie zaprawa sportowa z lat przeszłych. Tu znowu wykańczano słabych inteligentów z brzuszkiem, dla których niemożliwa była żabka nawet na krótkiej przestrzeni. Tu znowu kij spadał na głowy tych, co się co parę kroków przewracali. Znowu niemiłosierne kończenie ludzi. I znowu, jak zwierzę, człowiek korzystał z chwili wytchnienia i łapał oddech w momencie, gdy zgraja z kijami obskakiwała jakąś nową ofiarę” – tyle Pilecki.



Mur ceglany na dziedzińcu bloku 11; po prawej przenośna szubienica, 1945 r. Fot. AIPN

„Niech zdychają”

„Bestialstwo oprawców niemieckich, które zwyrodnialczo podkreślało instynkty wyrostków, zbrodniarzy, niegdyś – kilkuletnich więźniów »kacetów« niemieckich, dziś – stanowiących naszą władzę w Oświęcimiu, przejawiało się tu i tam w najrozmaitszych odmianach. W SK [Strafkompagnie – niem.: kompania karna] oprawcy zabawiali się, rozbijając jądra – przeważnie Żydom – drewnianym młotkiem na pieńku – tak w relacji Witolda Pileckiego kończył się rok 1940. – Esesman, »Perełką«⁵ przezwany, ćwiczył swego psa, wilka, w rzucaniu się na ludzi, używając do tego materiału ludzkiego, który nic tu nikogo nie obchodził. Wilk rzucał się na przebiegających podczas pracy więźniów, powalał osłabione ofiary, wgryzał się w ciała, rwał zębami, szarpał narządy płciowe, dusił za gardło”.

„Obóz był probierzem, gdzie się sprawdzały charaktery. Jedni staczali się w moralne bagno. Inni szlifowali swe charaktery jak kryształ. Rżnięto nas ostrymi narzędziami. Ciosy boleśnie wrzynały się w ciała, lecz w duszy znajdowały pole do przeorania... To przeradzanie się przechodzili wszyscy”

Po pierwszej ucieczce więźnia przez pojedynczy jeszcze i niepodłączony do prądu druciany płot władze wpadły w szal. „Po ustaleniu na apelu braku jednego więźnia, za karę cały obóz przez 15 godzin trzymano na placu w postawie zasadniczej. Ma się rozumieć, nikt nie dał rady stać na baczność. Pod koniec stójki stan ludzi bez jedzenia, bez możliwości wyjścia do ubikacji był opłakany. Szeregi przebiegali esesmani i kapowie, bijąc kijami tych, co nie mogli stać. Niektórzy mdleli wprost ze zmęczenia. Na interwencję niemieckiego lekarza komendant lagru odpowiedział: »Niech zdychają. Jak połowa będzie zdychać – wtedy zwolnię!«. Lekarz ten zaczął przechodzić szeregi i namawiał, żeby się kładli. Gdy ogromna masa ludzi leżała na ziemi, a kapowie nawet do bicia nie mieli ochoty, ogłoszono wreszcie koniec »stójki«”.

Poili katowanych octem

Najlżejszą karą wymierzaną przez esesmanów było bicie na stołku. „Przygotowany był »mebel egzekucyjny« – stołek z uchwytem na nogi i ręce po obu stronach. Stawało dwóch drabów esesmanów (często bił sam Seidler⁶ lub czasami Bruno⁷) i biło więźnia w obnażoną część ciała, by nie niszczyć ubrania. Bito bykowcami lub po prostu ciężką laską. Po kilkunastu uderzeniach przerynało się ciało. Tryskała krew i dalsze razy uderzały już tak, jak w siekany kotlet. Byłem świadkiem tego nie raz – wspominał rotmistrz. – Czasami otrzymywano 50 kijów, czasami – 75. Pewnego razu, przy wymiarze kary 100 kijów, około dziewięćdziesiątego uderzenia więzień – jakiś mizerak – zakończył życie”.

Bunkier zwykły, bunkier „ciemny”, bunkier do stania (Stehbunker) – to kolejne sposoby dręczenia. Do Stehbunkra, o wymiarach 89 na 80 centymetrów i wysokiego na dwa metry, „wciskano, pomagając kijem, czterech więźniów [...] i zamykając ich sztabami, pozostawiano do rana (od godziny 19.00 do 6.00 rano). Zdawałoby się to niemożliwe, lecz żyją dziś jeszcze świadkowie, którzy odbywali karę »Stehbunkra« w towarzystwie kolegów, wciśnięci do takiej »szafy« w ilości ośmiu ludzi! Rano ich wypuszczano i brano do pracy, a na noc znowu wciskano, jak śledzie, zamykając sztabami żelaznymi do rana. Wymiar kary zazwyczaj sięgał 5 nocy, lecz bywał również i znacznie większy. Kto nie miał w pracy jakichś stosunków z władzą, ten po

jednej lub paru takich nocach, w robocie, z braku sił, zazwyczaj kończył życie”. Był też od 1941 r. bunkier głodowy, gdzie zamykano więźniów z bloku, z którego ktoś uciekł. Tam właśnie zastrzykiem z fenolu dobito konającego przez dwa tygodnie św. Maksymiliana Kolbego.

Pileckiemu nie dane było zetknąć się w tej masie ludzi ze św. Maksymilianem, ale dotarły doń pogłoski o jego ofierze. Podczas selekcji na śmierć w bunkrze głodowym „wydarzył się wypadek, że gdy wybrano młodego więźnia, z szeregu wystąpił starszy ksiądz i prosił komendanta obozu, by wybrał jego, a zwolnił tamtego młodego od kary – notował w swoim raporcie. – Blok skamieniał z wrażenia. Komendant zgodził się. Ksiądz-bohater poszedł na śmierć, a tamten więzień wrócił do szeregu”.

Niemcy stosowali też tradycyjny „słupek”, znany z armii zaborczych, ale „wiszących, uwiązanych za ręce z tyłu, od czasu do czasu bujał dla zabawy dozorujący esesman. Wtedy stawy trzeszczały, w ciało wrzynały się sznury. Dobrze było, gdy nie zjawiał się tu »Perełka« ze swym wilkiem. W ten sposób prowadzono czasami dochodzenia, pojąc wiszącego sokiem z sałatki-marynaty, krótko mówiąc – octem, by nie zemdłał przedwcześnie”.

Pod „ścianą płaczu” jak w rzeźni

„Przez bardzo długo męczonych” najbardziej pożądaną była, jak pisze Pilecki, kara śmierci – najcięższa, ale w warunkach Auschwitz uchodząca za lżejszą od pozostałych, bo szybka. „Był tam dziedziniec ograniczony blokami [...]. Od wschodu zamknięty murem, ścianą łączącą bloki, a nazywaną »ścianą płaczu«. Od zachodu też stał mur, w którym była brama [...]. Otwierała swe podwoje przed ofiarą żywą lub dla wyrzucenia okrwawionych trupów. Przechodząc tamtędy, czuło się taki zapach, jaki panuje w rzeźni. Rynsztoczkiem płynęła czerwona struga. Bielono rynsztoczek, lecz prawie codziennie wśród białych brzegów czerwona rzeczka wiła się na nowo...”.

To była ziemia esesmana Gerharda Palitzscha⁸. „Przystojny chłopak, który w lagrze nikogo nie bił, bo to nie było w jego stylu – wewnątrz zamkniętego dziedzińca był głównym autorem scen makabrycznych – czytamy w *Raporcie Witolda*. – Skazani, w rzędzie, stawali nago przy »ścianie płaczu«, on im kolejno przykładał małokalibrowy karabinek pod czaszkę z tyłu głowy i kończył im życie. Czasami do tego celu używał zwyczajnego bolca do zabijania bydła. Sprężynowy bolec wrzynał się w mózg, pod czaszkę i kończył życie. Czasami wprowadzano grupkę cywili, których dręczono w podziemiach zeznaniami, Palitzschowi dając ich do zabawy. Dziewczętom kazał się Palitzsch rozbierać i biegać w koło po zamkniętym dziedzińcu. Stojąc w środku, wybierał długo, po czym mierzył, strzelał, zabijał – kolejno wszystkie. Żadna nie wiedziała, która zginie zaraz, a która jeszcze pożyje chwilę, czy też może znowu wezmą na badania... On zaprawiał się w celnym mierzeniu i strzelaniu”.



Palenie zwłok w KL Auschwitz.

Fot. AIPN

Tysiącami do komór

Masowa akcja uśmiercania gazem – przede wszystkim Żydów – rozpoczęła się na wiosnę 1942 r. w pierwszej komorze gazowej w tzw. obozie macierzystym (Auschwitz I). By ukryć zbrodnicze praktyki, urządzono dwie prowizoryczne komory w przebudowanych chałupach wiejskich przy powstającym Auschwitz II- -Birkenau: od marca funkcję tę pełnił „czerwony domek”, a od września – „biały”, zwane tak od koloru ścian.

W lipcu 1942 r. pojawił się z wizytą Reichsführer Heinrich Himmler, który – dokonawszy przeglądu „wydajności” komór – zdecydował o budowie urządzeń do unicestwiania na masową skalę. Latem 1942 r. niemiecka firma Hoch- und Tiefbau AG z Katowic zaczęła budowę czterech dużych budynków (krematoria II, III, IV i V), a piece dostarczyła firma J.A. Topf und Söhne z Erfurtu. Zaczęły one pracować pełną parą między marcem a czerwcem 1943 r.

Pilecki był świadkiem przybywania kolejnych transportów. „Tymczasem pierwsze [krematoria] już pracowały z całą mocą. A transporty wciąż szły i szły... Część więźniów przywożono do nas, do obozu i tu ich ewidencjonowano, nadając numery, które sięgały już ponad 40 tysięcy, lecz ogromna większość transportów szła wprost do Brzezinki, gdzie ludzi bez ewidencjonowania przerabiano szybko na dym i popiół. Przeciętnie dziennie spalano w tym czasie około tysiąca ciał”. Według komendanta Rudolfa Hössa⁹, w pierwszej z komór można było udusić za jednym razem około 800 osób, a w drugiej – około 1200 osób.

„Kto jechał i dlaczego jechał wprost w paszczę śmierci? Jechali Żydzi z Czech, Francji, Holandii i innych krajów

Europy. [...] Miałem okazję kilka razy rozmawiać z Żydami z Francji i raz, z rzadko tu spotykanym, transportem z Polski. Był to transport Żydów z Białegostoku i Grodna. [...] mówili zgodnie. [...] że wyjeżdżali na skutek ogłoszeń urzędowych w różnych miastach i państwach pod zaborem niemieckim, z których wynikało, że tylko ci Żydzi będą mogli jeszcze żyć, którzy pojedą do pracy w Trzeciej Rzeszy. [...] Transporty kolejowe wiozące codziennie około tysiąca ludzi kończyły swoją trasę na bocznicach. Pociągi podstawiano pod rampy i wyładowywano zawartość” – opisywał Pilecki znane już dziś realia zagłady Żydów.

„Wieźli ich jak stado zwierząt na rzeź – pisał. – Na razie, niczego nie przeczuwając – na rozkaz – pasażerowie wysiadali na rampę. Dla uniknięcia kłopotliwych scen zachowywano wobec nich względną grzeczność. Kazano odłożyć żywność na jedną przymkę, na drugą – wszystkie rzeczy. [...] Później dzielono na grupy. Mężczyźni i chłopcy ponad 13-letni szli do jednej grupy; kobiety z dziećmi – do drugiej. Pod pretekstem konieczności wykąpania kazano im wszystkim rozbierać się w dwóch osobnych grupach, zachowując pozory poczucia wstydu. Ubrania układały obie grupy również w dwa wielkie stosy, celem niby przekazania do dezynfekcji. [...] Potem setkami, osobno kobiety z dziećmi, osobno mężczyźni, szli do baraków, które miały być łaźniami (były komorami gazowymi!). Okna były tylko z zewnątrz – fikcyjne, wewnątrz był mur. Po zamknięciu uszczelnionych drzwi wewnątrz odbywał się masowy mord. Z balkoniku-krużganku esesman w masce gazowej zrzucił na głowy zebranego pod nim tłumu gaz. [...] Trwało to kilka minut. Czekano dziesięć. Następnie wietrzono, otwierano drzwi komór po przeciwnej stronie od rampy i komanda złożone z Żydów przewoziły ciepłe jeszcze ciała taczkami i wagonetkami do pobliskich krematoriów, gdzie trupy szybko spalano. Tymczasem szły do komór następne setki”.

Tajemnice bloku dziesiątego

Wspominał też Pilecki o znęcaniu się nad ludźmi przez studentów medycyny i lekarzy. Eksperymenty, jak eufemistycznie określano bestialstwo zaplanowane na szczeblu centralnym, miały służyć potrzebom armii i realizacji powojennej polityki eugenicznej wobec narodów zniewolonych. Nie bez znaczenia była też okazja do „naukowego” podbudowania teorii głoszącej wyższość rasy aryjskiej. Niezwykle zainteresowane eksperymentami były niemieckie firmy farmaceutyczne.

Jeszcze w maju 1940 r. przywieziono do tworzonych miejsc eksterminacji trzydziestu niemieckich przestępców z Sachsenhausen – to oni nosili zielone naszywki i numery od pierwszego do trzydziestego i jako funkcyjni byli przeznaczeni do nadzoru nad pozostałymi więźniami. Dołączyło do nich piętnastu esesmanów z Krakowa – powstał załóżek

przyszłej załogi.

„Lekarze i studenci medycyny robili doświadczenia, mając przecież ogrom materiału ludzkiego, za który przed nikim nie ponosili żadnej odpowiedzialności. Życie tych królików doświadczalnych i tak oddane było na pastwę tych zwyrodnialców w obozie – tak czy inaczej zostaną zamordowani; wszystko jedno jak i gdzie – i tak będzie popiół. Więc robiono najróżniejsze doświadczenia z dziedziny seksualnej. Sterylizacja kobiet i mężczyzn zabiegiem chirurgicznym. Naświetlanie narządów płciowych obu płci jakimiś promieniami, które miały likwidować zdolności rozrodcze. Przy tym następne próby wykazywały, czy wynik był pozytywny, czy nie.

Stosunków płciowych nie stosowano – pisał dalej Pilecki. – Było komando kilku mężczyzn, którzy dostarczać musieli nasienie, a które natychmiast wstrzykiwano kobietom. Próby wykazywały, że po kilku miesiącach kobiety poddane naświetlaniu narządów, zachodziły w ciążę znowu. Wtedy zastosowano promienie znacznie silniejsze, które spaliły ich organy, i kilkadziesiąt kobiet zmarło w strasznych męczarniach.

Eksperymenty te stosowano na kobietach wszystkich ras. Z Birkenau przywożono Polki, Niemki, Żydówki i ostatnio Cyganki. Z Grecji przywieziono kilkadziesiąt młodych dziewczyn, które zginęły w tych eksperymencie. Wszystkie, nawet po udanym eksperymencie, likwidowano. Żadna kobieta ani żaden mężczyzna żywi z bloku nr 10 nie wyszli”.

Byli Niemcy, są naziści

Niepodobna było wyobrazić sobie jeszcze dwadzieścia lat temu, że wszystkie te odrażające niemieckie zbrodnie pójdą w zapomnienie. Wieloletnie starania elit Republiki Federalnej odniosły sukces: z narodu „sprawców” udało się uczynić w oczach świata naród „ofiar”. W przeciągu dwóch dekad z języka, a także ze świadomości zniknęło „niemieckie ludobójstwo”, a jego miejsce zajęło „ludobójstwo nazistowskie”. Wprowadzenie słowa-wytrychu, zdejmującego z Niemców całe odium, musiało mieć swoje konsekwencje: ponieważ niepodobna zanegować faktu, że w latach 1939–1945 Europa spłynęła krwią, należało wskazać sprawców. Tak odkryto „nazistów”. W niemieckiej Wikipedii pod hasłem „narodowy socjalizm” autorzy piszą: „Radykalny antysemicki, rasistowski, antykomunistyczny i antydemokratyczny światopogląd oraz ruch polityczny”, a o jego niemieckim pochodzeniu wspominają osobno, w dalszej kolejności, nadając temu zjawisku charakter ogólny i odejmując mu „przynależność narodową”: nazistą mógł i może być przecież każdy, kto czynem lub słowem daje wyraz „antysemityzmowi”, „rasizmowi” „antykomunizmowi” lub niechęci do demokracji – i czyni to w sposób „radykalny”.

Skoro za cierpienia milionów ludzi odpowiedzialni są „naziści”, gdzie jest miejsce dla Niemców? Oczywiście wśród ofiar. Bo cały naród znalazł się pod rządami zbrodniczej kliky – takie przekonanie ugruntowało się w świadomości nie tylko Niemców. Jeżeli NSDAP była „nazistowska”, to przecież nie musiała być „niemiecka”.

Miarą sukcesu propagandowego niech będzie konieczność przypominania faktu oczywistego dla pokolenia rotmistrza Pileckiego i jego dzieci: członkiem NSDAP mógł być tylko Niemiec.

Wszystkie cytaty Raportu Witolda pochodzą z: A. Cyra, *Ochotnik do Auschwitz. Witold Pilecki 1901–1948*, Oświęcim 2000.

Tekst pochodzi z numeru 1-2/2018 „Biuletynu IPN”

¹ A. Cyra, *Ochotnik do Auschwitz. Witold Pilecki 1901–1948*, Oświęcim 2000.

² Alois Staller (Stahler) (1905–?), więzień KL Auschwitz nr 3277. Aresztowany w kwietniu 1960 r. i objęty śledztwem prokuratury we Frankfurcie nad Menem przeciwko zbrodniarzom z KL Auschwitz. Ponieważ nie udało się udowodnić, by któryś z maltretowanych przez niego więźniów zginął z jego ręki, postępowanie wobec Stallera umorzono (*Der Ort des Terrors: Hinert, Auschwitz, Neuengamme*, red. W. Benz, B. Distel, t. 5 z serii „Der Ort des Terrors. Geschichte der nationalsozialistischen Konzentrationslager”, München 2007, s. 250).

³ Pierwszy niemiecki obóz koncentracyjny powstał w Dachau w 1933 r.

⁴ Ernst Krankemann (1895–1941) – niemiecki kryminalista, w KL Auschwitz od sierpnia 1940 r., znany z sadyzmu, protegowany komendanta Rudolfa Hössa. Jego zachowanie budziło opory nawet niemieckich przełożonych, został więc skierowany do transportu więźniów wysłanego do komór gazowych w Sonnenstein pod Gdańskiem 28 lipca 1941 r. Dozorujący transport esesmani zasugerowali więźniom Krankemanna, aby go zabili, podczas gdy oni będą udawać, że niczego nie widzą. Krankemann został powieszony przez więźniów w wagonie kolejowym.

⁵ Dane osobowe pozostają nieznanne.

⁶ Fritz Seidler (1907–1945) – członek NSDAP i SS, zbrodniarz wojenny. W latach 1940–1942 drugi zastępca kierownika KL Auschwitz, od października 1942 r. do początku maja 1945 r. komendant KL Gusen I – podoboju KL Mauthausen. 3 maja 1945 r. zabił rodzinę, a sam popełnił samobójstwo.

⁷ Bruno (według niektórych źródeł Bronisław) Brodniewicz (Brodniewitsch) (1893–1945) – ur. w Poznaniu, wychowany w Westfalii. Do Auschwitz przywieziony z KL Sachsenhausen w grupie trzydziestu więźniów funkcyjnych, zarejestrowany z nr. 1. Wśród więźniów nosił przezwisko „Schwarzer Teufel” – „Czarny Diabeł”. Był więźniem obozów i podobozów Auschwitz II-Birkenau, w 1943 r. Neu Dachs (Jaworzno), Eintrachtshütte (Zgoda w Świętochłowicach), Bis-marckshütte (Hajduki Wielkie – dzielnica Chorzowa), a w 1945 r. Mittelbau-Dora. Według niezweryfikowanych informacji zlinczowany przez współwięźniów w kwietniu 1945 r. w KL Bergen-Belsen.

⁸ Gerhard Arno Max Palitzsch (1913–1944) – esesman pełniący służbę w KL Oranienburg, Lichtenburg i Buchenwald; od założenia KL Auschwitz jeden z najokrutniejszych oprawców obozowych – liczbę jego ofiar oblicza się w tysiącach. Dopuszczał się gwałtów na więźniarkach. Za kontakty seksualne ze słowacką Żydówką został aresztowany przez SS w 1943 r., a następnie przeniesiony do podobozu Brünn, gdzie pełnił niższą funkcję. Ponownie aresztowany i zdegradowany do stopnia szeregowego, wcielony do 4. Policyjnej Dywizji Grenadierów Pancernych SS, zginął w grudniu 1944 r. w walkach z armią sowiecką na Węgrzech.

⁹ Rudolf Höss (1900–1947) – komendant niemieckiego obozu koncentracyjnego Auschwitz-Birkenau od 1940 r., do grudnia 1943 r., członek SS od 1933 r., od 1940 r. w Waffen-SS. Pod jego rządami obóz stał się największym kompleksem obozów w III Rzeszy i został przekształcony z obozu koncentracyjnego przeznaczonego głównie dla Polaków w największy obóz masowej eksterminacji. Höss

został skazany na śmierć w kwietniu 1947 r. i powieszony na terenie byłego obozu dwa tygodnie później.

COFNIJ SIĘ